

## OMÓWIENIA

---

MARCIN KULA  
Warszawa

### CZŁOWIEK NIE JEST PLASTELINĄ

#### Abstract

Marcin Kula: *A Man Can't Be Shaped at One's Wish*, "Historyka" XXXIX, 2009: 137–148.

The Author comments on a new book by Mariusz Mazur *O człowieku tendencyjnym...* — a book on the communist endeavour to create a new man. He considers the book excellent. Its important positive point is the analysis of the theme in a large framework of human history. Communism was a very singular regime but the idea of a new man appeared several times through centuries and in different countries.

Key words: communism, models of education, "new man"

Słowa kluczowe: komunizm, modele edukacyjne, „nowy człowiek”

Celina Bobińska, nasza starsza koleżanka, pisała sześćdziesiąt lat temu:

... kobieta radziecka, a szczególnie kobieta ze środowiska robotniczego, nie bacząc na ciasnotę mieszkaniową w stolicy (budownictwo nie nadaża za gwałtownym przyrostem ludności), nie bacząc na istniejące jeszcze rozmaite braki i niewygody, szczególnie na prowincji, ma życie pełniejsze i bardziej wielostronne niż kobieta w innych krajach. Bardzo rzadko jest tylko mieszczką zamkniętą w kręgu domowych spraw. Najczęściej porywa ją nurt życia społecznego. Budzi w niej nowe zainteresowania, ambicje i zamiary.

Toteż nie zamieniłaby się za nic w świecie z przeciętną Amerykanką z mieszczańskie środowiska, pędzącą w większości wypadków jałowy, filisterski żywot.<sup>1</sup>

Celina Bobińska — historyk, z czasem profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego — nie znała Stanów Zjednoczonych, a więc nie znała także „przeciętnych Amerykanek z mieszczańskie środowiska”, o których wypowiedziała się. Rzeczywistość radziecką znała bardzo dobrze — tak, jak poznało ją wiele rodzin polskich komunistów, usytuowanych paradoksalnie między Moskwą a łagrami. Znała ją też z okresu

---

<sup>1</sup> C. Bobińska, *O prostym człowieku w ZSRR*, Warszawa 1949, s. 78.

wojny. Zatem, albo chciała ją widzieć tak, jak ją opisała, albo uważała, że tak właśnie należy pisać „dla sprawy”. Od niej samej nie dowiemy się już do czego zmierzała — nawet gdyby chciała i mogła odtworzyć po latach własną motywację.

Celina Bobinska wystąpiła z PZPR po wprowadzeniu stanu wojennego. Przekreśliła w ten sposób długotrwałą tradycję rodzinną. Zmarła w 1997 roku.

Dziś Mariusz Mazur, historyk z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, podjął analizę wypowiedzi takich, jak przytoczony tekst Bobińskiej oraz ich uwarunkowań i funkcji. Nie wiem, czy M. Mazur zna Stany Zjednoczone. W oczywisty sposób nie zna stalinizmu, a z PZPR nie musiał występować, gdyż nie miał szans do niej wstąpić.

Celina Bobińska i ludzie o podobnych drogach życiowych sami, choć niekoniecznie na piśmie, usiłowali z czasem analizować ustrój, w którym uczestniczyli. Gdy otwierały się jakieś możliwości, nagle okazywało się, że zaskakująco dużo wiedzą i potrafią być analitykami. Także ludzie zdystansowani od ustroju bądź jego zdeklarowani przeciwnicy nieraz usiłowali go analizować. Historycy, którzy w jego zasięgu żyli, podjęli analizy, zwłaszcza po 1989 roku. Nawet analizy historyków, nie mówiąc o szeroko rozumianych bohaterach wydarzeń, są jednak nieuniknione, naznaczone ich własnymi doświadczeniami — na dobre i na złe. Nie da się ukryć, że sam, jako „dziecko Warszawy” byłem np. na choince u Bolesława Bieruta. Do dziś zapamiętałem obfitość łakoci tam serwowanych, z pomarańczami, które wówczas po prostu nie istniały w handlu. Mam też otrzymaną wówczas książkę pt. *Rudy Tomek*<sup>2</sup> z podpisem Bieruta (facsimile!).

Mariusz Mazur ani tak dobrych (sic!), ani gorszych, ani zdecydowanie złych wspomnień nie ma i o tyle łatwiej mu prowadzić badania z pozycji obserwatora. Podobnie silni jako badacze są obecnie np. młodzi badacze Holokaustu, którzy szczęśliwie są odlegli od tego straszego doświadczenia.

\* \* \*

Książka Mariusza Mazura<sup>3</sup> jest ponad wszelką wątpliwość pozycją wybitną. Jest jedną z najlepszych prac spośród ostatnio przeze mnie czytanych. Jest napisana w stylu, w jakim chciałbym widzieć twórczość humanistyczną w Polsce.

„Przywilej późnego urodzenia” nie jest jedynym źródłem siły Mariusza Mazura jako badacza. Nie mniej ważnym jest nieprzeciętna pracowitość — chyba aż rzadka. Tę pracowitość zaświadcza ogromna bibliografia pracy w zakresie źródeł i opracowań. Zwraca uwagę zgromadzenie przez autora bazy źródłowej nie tylko obszernej, ale także różnorodnej. Rzadko zdarzają się autorzy, którzy z równą swobodą analizują akta archiwalne, prasę, literaturę piękną oraz, dajmy na to, utwory muzyczne.

Atutem autora jest jego dojrzałość i, może górnolotnie mówiąc, mądrość. To nie jest tylko zawodowa umiejętność analizy. To jest „prosta” ludzka mądrość, widocz-

<sup>2</sup> B. M. Długoszewski, *Rudy Tomek*, Warszawa 1951.

<sup>3</sup> M. Mazur, *O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL. 1944–1956*, Lublin 2009, s. 671.

na tym bardziej, że autor wielokrotnie mówi o sprawach dotyczących życiowego funkcjonowania ludzi. Studium jest bogate w myśli, co nie jest cechą każdej pracy historycznej.

Bardzo ważnym atutem autora jest jego umiejętność poruszania się w różnych dyscyplinach nauk humanistycznych i odczytanie w nich. Mazur swobodnie analizuje na przykład historię polityczną, zjazd oświatowy w Łodzi oraz treści filozoficzne. Łatwemu poruszaniu się w różnych dziedzinach towarzyszy wykorzystanie opracowań z różnych dyscyplin. Mazur szczęśliwie przełamał „chińskie mury”, zbudowane w Polsce pomiędzy naukami i zrobił pracę rzeczywiście interdyscyplinarną. To jest opracowanie tematu na zdumiewająco szerokim tle. W pracach historycznych rzadkie są tak szerokie horyzonty.

Atutem autora jest umiejętność poruszania się w różnych epokach historycznych. Mariusz Mazur omawia postulaty stworzenia nowego człowieka oraz idee wychowawcze w starożytności, w oświeceniu oraz rewolucji francuskiej, w dwudziestoleciu międzywojennym w Polsce, także w faszyźmie. Analiza dwudziestolecia międzywojennego, z rozbięciem problematyki na obozy polityczne, z dostrzeżeniem wagi odrodzenia państwa dla postawienia kwestii modelu wychowawczego oraz dla wypracowania propaństwowej ideologii wychowawczej, jest mocną stroną pracy.

Autor podszedł do swojego tematu problemowo, a nie drogą dominacji analizy chronologicznej i faktograficznej. Dla niego ważna jest idea nowego człowieka i to, jak zmierzano do jej realizacji. Sam następująco mówi o swoim zamiarze — które to słowa mogą przyjąć jedynie z uznaniem:

Wśród historyków preferujących klasyczne podejście metodologiczne książka wzbudzić może pewne kontrowersje. Relatywny niedostatek dat, nazwisk, zdarzeniowych związków przyczynowo-skutkowych i faktografii opartej na precyzyjnych, szerokich badaniach archiwalnych, może wywoływać niedosyt. Jednak zaproponowana tutaj konceptualizacja zbudowana została na nieco innym podejściu do historii. Nie jest to książka faktograficzna, ustalająca kolejne etapy dziejów, ale praca o pewnych ogólnych procesach kulturowych, bardzo często mających swe źródła w historii znacznie starszej i szerszej niż totalitaryzm czy komunizm, w procesach, których nie da się sprowadzić do czynników ideologicznych konstytuujących ten czy inny ustrój. Będą to przeto rozważania nad propagandowym skutkiem refleksji politycznej. Proponowana dzisiaj przez wielu historia zdarzeniowa jest często przywołaniem do pamięci, uczczeniem osób czy wydarzeń, ale pomija wielkie obszary równie ciekawej i potrzebnej wiedzy o naszych dziejach. A przecież *res gestae* to nie seria postępujących po sobie faktów, które prowadziły do znanych nam dziś konsekwencji. Nie neguję potrzeby dalszych badań faktograficznych, natomiast pewne rzeczy należałoby zacząć podsumowywać, a inne wydobyć ze świata ahistoryczności, nadając im kontekst długiego trwania. Tutaj, jak zawsze, przydatne okazało się podejście komparatystyczne. (s. 21–22)

Mariusz Mazur pokazuje, że idea nowego człowieka nie pojawiła się dopiero z komunizmem, lecz w pewnym sensie towarzyszy ludzkości w jej dziejach. Dzięki temu w pracy widać bardzo ważną i rzadko dostrzeganą rzecz, a mianowicie to, że komunizm, choć był konstrukcją fatalną, został jednak stworzony z „klocków” zrobio-

nych przez człowieka. To samo można ukazać — i w pracy jest to nieraz pokazane — także na innych przykładach. W końcu, dajmy na to, socrealistyczna architektura była jakąś pochodną wiedeńskiego Bauhausu. Hasło „sportu dla mas” było pochodną równie dobrze socjalistycznych, jak państwowotwórczych, jak i, powiedzmy, syjonistycznych klubów sportowych. W końcu wiele grup „pod kreską” chciało, by ich młodzież była zdrowa, silna i wysportowana. Rzecz „tylko” w tym, że w systemie komunistycznym nie mogła się utrzymać socjalistyczna Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, bliska krewna Bauhausu, a musiały powstawać twory zdegenerowane (na czele z Pałacem Kultury, chorym na *elephantiasis* i ozdobionym sandomierskimi atykami). Waloryzacja pracy ludzkiej w socjalizmie, o której autor mówi, nie była cechą tego ustroju, ale w jego ramach doprowadziła do tragicznego *curiosum*, jakim było umieszczanie na bramach łagrów napisów: „Praca to sprawa honoru, sławy, sprawa chwały i bohaterstwa” — nie wspominając już o propagowaniu obrazu ojca narodu, który ciężo pracuje. Do autorskich rozważań znakomicie pasuje powiedzenie „Jest tylko cienka czerwona linia między rozsądkiem a szaleństwem”<sup>4</sup>.

Oczywiście cała socjologia i pedagogika przyklasną tezie, że człowiek jest w jakimś stopniu rezultatem wychowania oraz, szerzej, warunków, w jakich dojrzewa, a nawet tych, w których żyje. Od tego, do traktowania człowieka na podobieństwo plasteliny dla wychowawców, jest jednak taka różnica, jak między koniecznymi zabiegami sadowników, a lisenkizmem (z jego przekonaniem, że można zrobić w biologii wszystko, włącznie z pasami leśnymi na pustyni).

Przekonanie, że można „wszystko”, było (i jest) charakterystyczne dla wszelkiej mentalności rewolucyjnej. Zdawna funkcjonująca koncepcja nowego człowieka pojawiała się w myśli rewolucyjnej — także w myśli komunistycznej, na tle domniemania, że człowiek (rewolucjonista) może wszystko — równie dobrze zmienić bieg rzek, jak, dajmy na to, przekształcić mentalność ludzką. Znane sformułowanie o „inżynierach dusz ludzkich” było nad wyraz charakterystyczne w tym kontekście (trzeba tylko wymyślić pożądaną konstrukcję, dobrać narzędzia... i zrobi się człowieka nowych czasów). Takie przekonanie zostało wzmocnione przez oświeceniową wiarę w rozum, pozytywistyczną wiarę w racjonalizm oraz przekonanie o mocy techniki.

Przypomnienie niekoniecznie komunistycznej genezy różnych idei komunistycznych (inaczej: butów, w które wszedł komunizm) jest dużą zasługą autora. Niektóre rozwiązania komunistyczne były w ogóle nawrotem do czasów „przedpotopowych”. Autor mówi o paternalizmie w komunizmie. Ów paternalizm był formą swego rodzaju parafeudalizmu (może: formą swoistego nawrotu feudalizmu). W końcu w komunizmie człowiek był, a przynajmniej powinien być, przywiązany do zakładu pracy. Był przywiązany do kołchozu. Jego instytucja miała mu ostemplować dowód osobisty (schować dowód do szafy przewodniczącego kołchozu) i dbać o zaspokojenie wielu jego potrzeb.

To, że komunizm nie narodził się jedynie w głowie Marksa, lecz podjął wiele idei już funkcjonujących, było jedną z okoliczności skłaniających licznych inteligentów do współpracy z tym kierunkiem (oświata i kultura, książki dla mas itp.). Tak jak

<sup>4</sup> J. Jones, *Cienka czerwona linia*, Warszawa 1984 (słowa wykorzystane jako motto książki).

odzyskanie niepodległości i, najprościej, tworzenie polskiego szkolnictwa, nakazywały stawiać pytanie kogo i do czego będzie się wychowywać, tak załamanie kapitalizmu, owocujące wielkim kryzysem i wojną (postrzeganą jako owoc kapitalizmu) oraz odbudowa kazały postawić to pytanie ponownie.

\* \* \*

Cenne, że autor podchodzi do tak ważnych spraw analitycznie, bez apriorycznej wizji ciągłej walki, w myśl której jakoby Szatan wniósł tu zło, a cały naród — poza zdrajcami — walczył z nim przez 45 lat, 24 godziny na dobę. Autor widzi, że propaganda do kogoś mogła trafiać — podobnie jak, dodam od siebie, żdanowowski socrealizm mógł się podobać niejednemu patrzącemu. Nie popieram oczywiście stanowiska prof. Zofii Lisy o pożądanej formie muzyki, ale podejrzewam, że to ona miała rację, że przynajmniej do czasu szerokim masom bardziej podobała się muzyka tradycyjna niż nowoczesna. Autor wręcz dopuszcza, że dla niejednego człowieka rezygnacja z wolności, z demokratycznych praw obywatelskich, związana z komunizmem, nie była trudnym wyrzeczeniem. To dopiero:

... niewywiązywanie się z umowy społecznej, braki w zaspakajaniu bezpieczeństwa egzystencji oraz zagrożenie życia, poczucie niesprawiedliwości, wreszcie podważanie tradycyjnych wartości kulturowych, jak np. rola Kościoła, prowadziły do niezadowolienia i sprzeciwu. (s. 593)

\* \* \*

Autor koncentruje się na funkcjonującej w PRL doktrynie nowego człowieka. Zaletą tej analizy jest przyjrzenie się różnym „nadajnikom” doktryny, w połączeniu z nadawaną przez każdy z nich treścią. Mazur przedstawia, po pierwsze, analizy tych „nadajników”, które nie zaskakują, takich jak literatura piękna, prasa, plakaty (znakomita analiza) czy film. Może niekiedy owe analizy prowadzone są zbyt „szerokim frontem” (wyrażenie ze słownika wojskowego, jak na komunizm przystało!) i przez to rozchodzą się po trochu na całość problematyki, która traci granice. Są jednak potrzebne i ciekawe.

Mazur przedstawia jednak także analizy instrumentów mniej oczywistych w charakterze narzędzi kształtowania nowego człowieka, takich jak: język, moda, wygląd ludzi na portretach i rozpowszechnianych fotografiach, czy jak propaganda wyidealizowanego życiorysu Bieruta (znakomity pomysł analityczny!). Analizę omawianego instrumentarium można rozwijać w sposób nieograniczony. Wchodziły wszak w jego skład zebrania oraz szkolenia partyjne i ogólnozalogowe, podręczniki szkolne (nawet matematyki), gazetki ściennie, skargi i wyroki sądowe, druki organizacyjne (na drukach PTTK zdanie Bieruta: „Tylko poznawszy swój kraj można owocnie dla niego pracować”). Wchodziły w jego zakres pieczętki pocztowe (stemplowane na kopertach w 1950 roku napisy: „Żądamy zakazu broni atomowej. Rząd, który pierw-

szy użyje broni atomowej — będzie potępiony przez ludzkość jako zbrodniarz wojenny!”). Wymowne były także napisy na pomnikach (np. na pomniku Dzierżyńskiego w Warszawie zdanie Bieruta: „Feliks Dzierżyński to duma narodu polskiego”). Wymowne były druki okazjonalne, jak np. ulotka-instrukcja dołączona do pierwszego, wyprodukowanego po wojnie (1955) aparatu fotograficznego marki „Start”:

Przemysł krajowy w wyniku socjalistycznej troski o zaspokojenie kulturalnych potrzeb szerokich rzesz ludności pracującej uruchomił staraniem polskiego robotnika i inżyniera produkcję pierwszych w Polsce aparatów fotograficznych.

Aparatem tym jest popularna dwuobiektywowa kamera lustrzana „Start”, przeznaczona, dzięki prostocie konstrukcji, łatwości obsługi i przystępnej cenie, do użytku ogółu świata pracy, a szczególnie początkujących fotoamatorów wśród rzesz młodzieży.

Uruchomienie krajowego przemysłu aparatów fotograficznych w oparciu o własną bazę surowcową uniezależnia nas od importu z zagranicy i przyczynia się do rozwoju fotografii amatorskiej.

Producent aparatu — Warszawskie Zakłady Kinotechniczne — żywi nadzieję, że oddany w ręce użytkowników pełnowartościowy aparat spełni na skutek wyżej wymienionych zalet oraz dzięki dobrym własnościom układu optycznego pokładane nadzieje i przyczyni się do lepszego poznania techniki fotograficznej oraz piękna naszego kraju ojczystego.<sup>5</sup>

\* \* \*

Ciekawym zagadnieniem jest: w jakim stopniu przesłanki filozoficzne oraz ideologiczne „budowy socjalizmu” były wsparte (osłabione, wzmożone?) przez okoliczności pragmatyczne. Nawet w najostrzejszych czasach komunizm potrafił być nadzwyczaj pragmatyczny. Przesłanki głębsze oraz pragmatyczne najczęściej mieszały się w tej konstrukcji.

Komunizm eliminował (choć bez wielkich skutków) tradycyjną „Trędowną”, ale muzyki nowoczesnej nie lubił. Z kolei z muzyki eliminowano utwory niepożądanych muzyków, choć ich prawdziwa lub domniemana wrogość z natury rzeczy nie mogła przełożyć się na treść muzyczną. Tradycję, nawet lewicową, wręcz tradycję komunistyczną, establishment PRL przesiewał.

Z kolei, gdy tenże establishment chciał „uratować” dla tradycji którąś z postaci nawet dalekich, to określał taką osobę jako „postępową”. Windował na piedestał symbole silnego państwa (jeśli tylko nie byli to Jagiellonowie) pracy na wschód (też pragmatyzm!).

Komunizm był z natury religiopodobny, o czym autor oczywiście wie. Koncepcja odnowy człowieka jest zresztą bliska wizji religijnej. Autor ciekawie obserwuje, jak np. samokrytyka przypominała spowiedź. Zwraca uwagę, że wróg, jak Szatan, nie miał zniknąć w przyszłości określonej czasowo; podobnie zresztą wizja dojsčia

<sup>5</sup> W zbiorach własnych.

do komunizmu nie była określona w czasie<sup>6</sup>. Ze względów choćby tylko pragmatycznych nie mogła być, ale jednocześnie sprawa sięgała znacznie głębiej. Wizja rajy też nie jest przecież precyzyjna.

W ramach podobieństwa do religii, znaczki organizacyjne noszone przez członków partii w NRD na ubraniach (w Polsce tego nie stosowano) odgrywały rolę „medalików”. Odgrywały też jednak pragmatyczną rolę socjotechniczną. Winiety prunumerowanych tytułów gazet, przyklejane w ZSRR na drzwiach mieszkań, przypominały napisy „K+M+B” (które każdy może zobaczyć w Polsce), ale pozwalały też mieszkańcom uczestniczyć w niepisanym współzawodnictwie deklarowania „Ja jestem dobry, bowiem czytam prasę!”.

Skoro system był „religiopodobny”, to symbole odgrywały ogromnie ważną rolę. Moi studenci trafili kiedyś w materiale archiwalnym na opis studenckiego rajdu leninowskiego. Dodatkowe punkty zyskiwali uczestnicy, którzy na punktach kontrolnych wyciągali z plecaka jakieś dzieło Lenina. Nie sądzę, ażeby ktoś z nich czytał takie dzieło na postoju; podejrzewam, że ich myślenie poszło raczej w kierunku znalezienia tekstu możliwie cienkiego. W tym absurdzie był jednak element pragmatyczny — opisany w końcowej scenie *Tanga* Mrożka (gdy Edek pyta inteligenta: „zatańczysz?!”).

Gdy na Kubie Che Guevara sformułował teorię, że w socjalistycznej rzeczywistości ważniejsze są bodźce moralne niż materialne, to uczynił tak, kierując się ideologią. Jednak stan rzeczy na Kubie wówczas był po prostu taki, że o żadnych bodźcach materialnych mowy już być nie mogło, bowiem za pieniądze nie udawało się tam wtedy nic kupić. Gomułka pozwolił na rozpadnięcie się spółdzielni produkcyjnych i mydlił oczy towarzyszom radzieckim co do intencji ich organizacji w przyszłości nie dlatego, iż odszedł od ideologii, ale dlatego, że nie chciał mieć kłopotów z aprowizacją kraju.

Nawet wizja „nowego człowieka” paradoksalnie miała aspekty pragmatyczne. Nowy człowiek miał jeździć na wczasy, by odpocząć dla lepszej pracy. Prof. Stanisław Ossowski w liście z okresu lwowskiego informował żonę, że gdy od władzy sowieckiej dostał skierowanie na wczasy i pojechał, to nawet wrócić nie mógł bez zezwolenia, bowiem miał odzyskać siły dla przyszłej pracy:

... dom wypoczynkowy pojęty jest jako generalna remontownia, z której pracownik powinien wyjść z odświeżonym i wzmocnionym organizmem, poczynając od mięśni, a kończąc na nerwach. Dbą się tu właśnie o zdrowych pracowników jako o siły produkcyjne.<sup>7</sup>

---

<sup>6</sup> Z dowcipów radzieckich: Robotnik usłyszał zdanie prelegenta „Budowle komunizmu widać już na horyzoncie”. Ponieważ nie rozumiał słowa „horyzont”, sięgnął do Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej, gdzie przeczytał definicję: „Jest to linia, która oddala się w miarę jak się do niej zbliżamy”.

<sup>7</sup> *Intymny portret uczonych. Korespondencja Marii i Stanisława Ossowskich*, wybór, oprac. i wpraw. E. Neyman, konsultacja Maria Ofierska, Warszawa 2002, s. 344 (Stanisław Ossowski do żony spod okupacji sowieckiej, z Brzuchowic, 23 grudnia 1940 r.).

Józef Hen powołuje trolejbusową ulotkę z lat pięćdziesiątych: „Lecz się! Twoja gruźlica przeszkadza w wykonaniu Planu 6-letniego”<sup>8</sup>. Znajomy zapewniał mnie, że widział na Kasprowym Wierchu ulotkę: „Każdą złamaną nogą opóźnia wykonanie Planu 6-letniego”.

„Nowy człowiek” miał się rozmnażać z myślą o szczęściu kraju. U Orwella kobieta we właściwym momencie mówi do mężczyzny: „Spełnijmy nasz obowiązek wobec Ojczyzny”. Z taką czy inną myślą, nowy człowiek miał się jednak pragmatycznie rozmnażać.

\* \* \*

Zastanawia też, w jakim stopniu wizja „nowego człowieka” czyniła świadome bądź podświadome ustępstwa na rzecz realiów. Autor ciekawie obserwuje, jak to świat „nowego człowieka” był jednak światem patriarchalnym. W socrealistycznej literaturze sowieckiej nieraz nawet nowy człowiek chadzał do wspólnej łazienki w „kołchozowym” mieszkaniu — choć oczywiście (jako nowy człowiek?!) rozumiał sytuację, gdy trafiał tam na kolejki współlokatorów.

Nawet nowy człowiek trafiał na braki zaopatrzenia, choć oczywiście doceniał jak grzecznie personel sklepu mu komunikował, że czegoś nie ma<sup>9</sup>.

Zastanawia się, czy treści patriotyczne, które proponowano „nowemu człowiekowi” były też ustępstwem ideologii na rzecz życia, czy wyrastały z autentycznych przekonań nadawców? Sądzę, że w tym przypadku nie znajdzie się jednoznacznej odpowiedzi. Część komunistów mogła „po prostu” uważać, że komunizm jest dobrem dla Polski. W wielu krajach komunizm był narodowy, a w każdym razie wpłótł się w ruchy wyzwolenicze. To bardzo skomplikowana sprawa.

\* \* \*

Osobnym zagadnieniem są niezamierzone efekty działania na rzecz stworzenia „nowego człowieka”. Może i we wczesnym okresie komunizmu usiłowano pomniejszyć rolę rodziny (Pawlik Morozow!). Później działano raczej odwrotnie. Najistotniejsze w tym punkcie jest jednak to, że warunki życia w komunizmie nieraz właśnie zwięzły rodziny, które na Zachodzie ewoluowały znacznie bardziej ku rodzinom „nuklearnym” oraz wczesnemu usamodzielnianiu się dzieci.

\* \* \*

Ciekawe byłoby też przyjrzenie się zbiorowości nadawców wizji nowego człowieka — zwłaszcza działaczom-praktykom, aktywnym poniżej szczebla Biura Polityczne-

<sup>8</sup> J. Hen, *Nie boję się bezsennych nocy*, „Rzeczpospolita” 23–26 XII 2000.

<sup>9</sup> Przywołuję tu czytanekę szkolną z języka niemieckiego, którą akurat zachowałem w pamięci, a która przedstawiała sceny z NRD.



go. Leopold Tyrmand wyraził się kiedyś ze złością o Melanii Kierczyńskiej, czyli osobie „ustawiającej” przesłanie socrealistycznej literatury, że uczy pisarzy jak pisać o miłości, a sama pewno nigdy nie widziała męskich genitaliów (jeśli dobrze pamiętam, Tyrmand użył słowa mniej eleganckiego). Mniejsza oczywiście o prywatne sprawy Melanii Kierczyńskiej (miała córkę, choć jednak nie z Feliksem Dzierzyńskim, o co ją posądzali liczni literaci). Ciekawe są natomiast motywacje i predyspozycje takich ludzi jak Melania Kierczyńska. Czy ich doświadczenie życiowe tak bardzo odbiegało od przeciętnego, że proponowali niezyciowy, nieosiągalny wzór człowieka? Niektórzy z nich okazywali się jednak bardzo życiowi w różnych sprawach, poczynając od własnych. W każdym indywidualnym wypadku mogło się to kształtować inaczej.

\* \* \*

Ciekawa byłaby rozbudowa analizy mechanizmu i treści propagandy w kierunku porównań z innymi krajami. Autor oczywiście wielokrotnie nawiązuje do ZSRR — co naturalne. W końcu tam było źródło modelu. Niekiedy odnoszę jednak wrażenie, że znakomitym przykładem do refleksji porównawczej mogłaby być NRD. Tam brygada produkcyjna obejmowała pracowników tak czułą opieką zespołu, że jej przedstawiciele szli nawet do domu chorego robotnika z kwiatami — przy okazji naturalnie sprawdzając, czy istotnie leży on w łóżku.

\* \* \*

Ciekawie można by rozbudowywać zagadnienie przez autora zaznaczone, ale niebędące głównym wątkiem pracy, a mianowicie kwestię: jak te komunistyczne działania w praktyce kontrastowały z propagowanym ideałem nowego człowieka. Istnieje powiedzenie, że drogowskaz nie podąża drogą, którą wskazuje. W tym przypadku jego słuszność potwierdzała się przy wielu okazjach. Sam Bierut w życiu prywatnym zaprzeczał głoszonym ideałom oraz, oczywiście, własnemu wzorcowemu życiorysowi (Polska usłyszała o tym z audycji płk. Józefa Światły).

\* \* \*

Można by również rozszerzyć rozważania nad tym, czy nowy człowiek powstał. Na XIV Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Łodzi (wrzesień 1989!) Stefan Meller miał odpowiedzieć na takie pytanie w odniesieniu do rewolucji francuskiej w komunikacie pt. „Czy rewolucja francuska stworzyła nowego człowieka?”. Ponieważ dzień obrad zbliżał się ku końcowi i czasu zrobiło się mało, Meller zaproponował, że skróci swój komunikat (czyli odpowiedź na postawione w tytule pytanie) do jednego słowa: „Nie”.

To, że ani rewolucja francuska, ani komunistyczna nic takiego nie stworzyły, jest jasne. Nie pamiętam kto powiedział, że bohater powieści Borysa Polewoja *Opowieść o prawdziwym człowieku* reprezentuje wszystko, tylko nie prawdziwego człowieka. Tadeusz Łepkowski mawiał, że literatura socrealistyczna zajmuje się w gruncie rzeczy „człowiekiem od pasa w górę”. Autor to też konstatuje. Podobnie mówi o socjalistycznej miłości oderotyzowanej, czyli o fikcji (s. 503: „Życie seksualne stało się wyłącznie wstydliwą koniecznością biologiczną”).

Nie dziwne, że autor nie rozbudowuje oczywistości o niepowodzeniu stworzenia nowego człowieka; leżałoby to poza jego tematem. Osobiście chętnie jednak widziałbym, gdyby w jakiejś przyszłej pracy Mariusz Mazur poszedł w tym kierunku. Chciałbym wiedzieć, czy rządzący zdawali sobie sprawę z własnej porażki. Myślę, że w Polsce zdawali sobie sprawę bardziej niż w ZSRR, choć nie lubili się do tego przyznawać (*vide* np. chłodne przyjęcie wiersza Adama Ważyka o Nowej Hucie oraz późniejsze partyjne doniesienia stamtąd). W NRD rządzący chyba żyli ułudą; potem byli w najwyższym stopniu zaskoczeni „głosowaniem nogami”. Ciekawe jednak, że wszędzie establishmenty nadzwyczaj pilnie rozbudowywały policje polityczne, które nadzorowały także młodzież — co raczej świadczyło o świadomości porażki.

Chciałbym też więcej wiedzieć o skutkach starań o „nowego człowieka”. Autor poświęca miejsce *homo sovieticus*. Sam postulowałbym rozszerzenie rozważań z jednej strony w kierunku analizy rozchwiania wszelkich (o tyle, o ile) więzów na skutek działań nastawionych na stworzenie „nowego człowieka”, a z drugiej strony — w kierunku analizy obronnego umocnienia się ludzi właśnie w dawnych zwyczajach, sposobach myślenia i działania. Jeśli trzeba dowodów na takie zjawiska, to z barwnych obrazów wystarczy powołać choćby zachowanie żołnierzy i oficerów radzieckich we Lwowie w 1939 roku. To nie było zachowanie takie, jak w Berlinie w 1945 roku. We Lwowie im się „po prostu” zaświeciły oczy do mieszczańskiego, choćby relatywnego bogactwa. Z kolei, opisując czasy schyłku komunizmu, Aleksander Lebedź pisze w swoich wspomnieniach o obserwowanym zadowoleniu jednych grup etnicznych z nieszczęść innych. Rzecz działa się w Baku, gdzie Lebedź jako dowódca komandosów miał zaprowadzić porządek. Jego słowa można interpretować zarówno jako obraz rozchwiania się wszelkich norm i wartości, jak też jako przykład trzymania się przez ludzi właśnie norm starych:

Gdzie się podzieli wszyscy ci rozsądni i dobrzy ludzie, jak to możliwe, że wszyscy rozplynęli się w tej masie, poddali się porywowi, którego stopień niegodziwości trudno nawet określić? To zagadka. Jedyny wniosek z niej — pośredni i niewesoły, jest taki: jakkolwiek cywilizację, formację społeczno-ekonomiczną od feudalizmu, a nawet pierwotnego stada, dzieli tylko jeden krok, nie więcej. Jeden krok do tyłu. Wystarczy tylko stworzyć odpowiednie warunki, a ludzie błyskawicznie pokażą, że z drzewa zeszli niedawno.<sup>10</sup>

Zagadnienie stopnia wprowadzenia w życie koncepcji „nowego człowieka” można by rozpatrywać na przykładzie innych komunistycznych koncepcji, nawet tych mą-

<sup>10</sup> A. Lebedź, *Szkoda wielkiego kraju...*, Warszawa 1999, s. 226.

drzejszych, podobnie wiodących dwoisty żywot: bujny w literze propagandy, a rachityczny w wymiarze realnym. W końcu cała komunistyczna konstytucja była tworem papierowym nawet w punktach, gdzie prezentowała się stosunkowo ładnie. W 1976 roku zadawano nawet złośliwe pytanie: „Po co ją zmieniać, skoro jeszcze wcale nie była używana?”.

\* \* \*

Kolejnym, obiecującym kierunkiem ewentualnego rozwinięcia pracy w przyszłych podejściach mogłoby być przyjrzenie się ewolucji idei „nowego człowieka” w polskim komunizmie po 1956 roku. Lata analizowane przez autora są oczywiście ważne jako modelowe. Są jednak też w pewnym sensie intelektualnie łatwiejsze niż późniejsze, z rozpatrywanego punktu widzenia znacznie bardziej pogmatwane. Ludzie ewoluowali. Autor powołuje zdanie Mieczysława Moczara z 1948 roku:

Związek Radziecki nie jest tylko naszym sojusznikiem, to jest powiedzenie dla narodu. Dla nas, dla partyjniaków Związek Radziecki jest naszą Ojczyzną, a granice nasze nie jestem w stanie dziś określić, dziś są za Berlinem, a jutro na Gibraltarze. (s. 551)

Po latach tenże Moczar stał się „narodowym komunistą”, a przynajmniej na takiego stylizował się. Z kolei Jakub Berman, chyba bliski takim zdaniom, po latach mówił Teresie Torańskiej, że Polacy są skazani na związek z ZSRR, czyli faktycznie negował swoje uprzednie myślenie<sup>11</sup>.

Lata późniejsze to, mimo pozorów, stopniowe odchodzenie od modelu. Komunizm nigdy nie zanegował ani swoich haseł ideologicznych, ani zasadności i stylu funkcjonowania swoich instytucji, z policją polityczną na czele. Nawet jeśli, jak mówi autor, po 1956 roku koncept „nowego człowieka” nie funkcjonował już nawet w propagandzie, to przecież młodzież usiłowano wychowywać socjalistycznie — od przedszkola poczynając (czytałem programy wychowawcze wywieszane na ścianie, gdy prowadziłem tam własne dzieci!). Niektóre treści, w tym odnoszące się do socjalistycznego wychowania, komunizm powtarzał jak mantrę, zwłaszcza na czołowych imprezach i w zasadniczych dokumentach. O „nowym człowieku” pewno nawet czasem mówcom przypominało się (jak czkawka!). Niemniej jednak faktycznie lansowany model zmienił się. Nawet Gomułka, jeśli dobrze pamiętam, uparcie pytał, dlaczego nie powstała w Polsce epopeja filmowa tak popularna jak westerny o Dzikim Zachodzie (sic!), np. o zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich? Później nowy człowiek miał wsiąść do małego fiata, nie tak znowuż specjalnie nowego. Nad sklepem jubilerskim na pl. Unii w Warszawie zawisła neonowa reklama w postaci wielkiej, złotej bransolety. Nie mówiąc tego wprost, Gierek rzucił mało nowe hasło „Polacy, bogacie się!”. Można by jeszcze dodać „... bogacie się z aparatem partyjno-państwowym na czele!”. Dopuszczenie, żeby aparat przestał udawać „nowych ludzi”, by nawet policjanci polityczni stali się bardziej funkcjonariuszami niż bojownikami

---

<sup>11</sup> T. Torańska, *Oni*, Londyn 1985, s. 357–358.

o sprawę, było wielką zmianą. Dopuszczenie, wręcz poparcie tego, by nawet aparatczycy ujawniali bardziej patriotyzm niż przodującą ideologię, a nawet by niekiedy nie kryli szowinizmu, też było wielką zmianą, którą zresztą wówczas zbyt mało dostrzeżliśmy. Nawet w ZSRR takie zmiany dawały się wyczuć. Znana jest wymyślona opowiadka, jak to matka odwiedza Breżniewa i mówi o złotych klamkach: „Leonidzie uważaj, bo jak przyjdą czerwoni, to ci to wszystko zaborą!”.

Rozróżnienie pomiędzy deklaracjami a faktyczną ich realizacją jest w ogóle sprawą tyle istotną dla realnego socjalizmu, co trudną.

\* \* \*

Jest kwestią do dyskusji, czy „nowy człowiek” nie ukształtował się, gdyż nadajnik był za słaby i nieskuteczny, czy natura człowieka stawiała opór, czy, przynajmniej w Polsce, nadajnik przestał działać jeszcze za komunizmu. Może, gdyby działał dłużej, zostałyby zrealizowane hasło „Zostań moim bratem, a jak nie, to cię zabiję!” — przypisywane rewolucji francuskiej. Może dlatego, że działał stosunkowo krótko, nie zrealizowała się tu inna fikcyjna, ironiczna historyjka:

Władze ogłosiły, że dwa plus dwa równa się dziesięć.

Potem władze doszły do wniosku, że to przegięcie i ogłosiły, że dwa plus dwa równa się tylko dziewięć.

Potem władze podjęły nową śmiałą reformę i ogłosiły, że dwa plus dwa równa się osiem.

Gdy w końcu władze ogłosiły, że dwa plus dwa równa się cztery, to już nikt nie uwierzył.

\* \* \*

Nowy człowiek nie zrealizował się, ale warto badać tę koncepcję. Autor np. zauważa, że za czasów PRL-u refleksji badaczy bardziej doczekał się człowiek z myśli socjalistycznej i marksistowskiej (marksowskiej?), niż z myśli komunistycznej. Jest jakby tym zaskoczony. Tymczasem to zainteresowanie, nominalnie mieszczące się w ramach ustroju do tego stopnia, że dziś pewno zostałyby zdyskredytowane, wówczas najpewniej było prowadzone właśnie w tym kierunku, aby uniknąć pisania o komunizmie, a może nawet po to, by przeciwstawić myśl socjalistyczną oraz myśl „ojca założyciela” obserwowanej naocznie realizacji. To też był protest przeciwko, powiedzmy, „nowej filozofii” — nawet jeśli bardziej kunktatorski niż radykalny.

Dziś Mariusz Mazur analizuje to, co dotychczas zaniedbywano. Merytorycznie książka jest znakomita, a w czytaniu — ciekawa, dobrze skonstruowana oraz bardzo dobrze napisana. Cenię, że w zakończeniu autor wskazał kierunki, w jakich powinno się prowadzić dalsze badania. Jest to rzadkie w książkach historyków, na ogół traktujących publikowane studium jako wynik badania zamkniętego. Nie pojawia się w pracach historyków uważających, że wtedy należy publikować, gdy badanie jest skończone (a przynajmniej za takie uznane). Tymczasem badań „skończonych” nie ma. Można zaś sobie życzyć, by więcej ich było nie tyle „skończonych”, ile ciekawych — jak książka Mariusza Mazura.